



Monika Lidke
If I Was To Describe You

Polskie Radio 2014

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●●

Wokalistka, kompozytorka i autorka tekstów Monika Lidke pochodzi z Lubina. W latach 90. wyjechała do Paryża. Tam doskonaliła znajomość języka francuskiego, a jednocześnie brała lekcje śpiewu w szkole teatralnej. Od 2005 roku mieszka w Londynie, gdzie nagrywa, występuje też na festiwalach jazzowych i w klubach.

„If I Was To Describe You” jest jej drugim autorskim albumem. Materiał został zarejestrowany w Londynie z udziałem muzyków brytyjskich i polskich.

Muzyka łączy elementy popu, folku i jazzu; ma pogodny, optymistyczny charakter. W dużej mierze budują go barwa głosu artystki i jej sposób interpretacji. Wokal Moniki Lidke jest delikatny, ciepły, jasny, wolny od jakiegokolwiek maniery, idealny pod względem intonacji i dykcji (śpiewa po angielsku, francusku i polsku), a jej postawa, pełna wdzięku i naturalności, doskonale wpisuje się w klimat albumu.

Uwagę zwracają melodyjne, przejrzyste zaaranżowane utwory – każdy mógłby być hitem, począwszy od pierwszego „They Say”. Zachwyciły mnie także rozkołysany „Ensemble” oraz „Waves and Curves”. W „Tum Tum Song” Lidke śpiewa w duecie z Basią Trzetrzelewską. Ta radosna samba wyraźnie nawiązuje do nurtu, z którym Basia jest kojarzona od lat.

Warto śledzić poczynania Moniki Lidke. Zdecydowanie wyróżnia się na tle polskich wokalistek wypowiadających się w podobnej stylistyce. ■

Bogdan Chmura



Mary Chapin Carpenter
Songs From the Movie

Zoë Records 2014

Dystrybucja: Universal Music

Muzyka: ●●●●●
Realizacja: ●●●●○

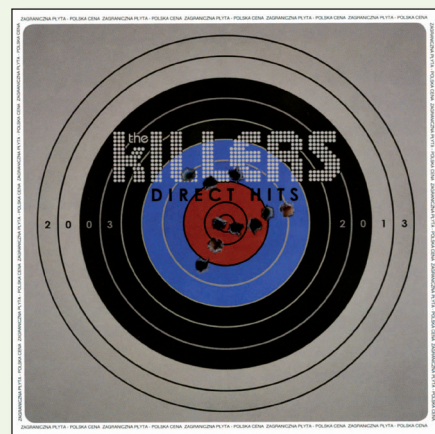
Ostatnio artyści coraz częściej doceniają bogate brzmienie orkiestry symfonicznej. Nawet reprezentanci ciężkiego rocka aranżują utwory na większe składy, a muzyka country rozbrzmiewa z udziałem rozbudowanej sekcji dętej i pełnej palety instrumentów smyczkowych.

Znakomitym tego przykładem jest album Mary Chapin Carpenter. Artystka nagrała na nowo piosenki ze swojego autorskiego dorobku. Wbrew tytułowi, nie mają one nic wspólnego z filmem. Za to niewątpliwie kojarzą się z muzyką, jaką często słyszymy w kinach, zwłaszcza ze ścieżek dźwiękowych filmów drogi, których nie brakuje ostatnio na ekranach. O ile symfoniczne opracowania nie zawsze dorównują pierwowzorom, tym razem efekt jest udany. Powiem więcej: fantastyczny. Dawno nie wysłuchałem z tak wielką przyjemnością autorskiej płyty w kobiecym wydaniu.

Zdecydowanie na pierwszym miejscu stawiam utwór „On And On It Goes”, otwierający krążek. Dalej też trudno o słabszą piosenkę; poziom tych nagrań naprawdę jest wyrównany.

To muzyka idealna na wieczorny relaks przy świecach lub przy blasku księżycy. Przyda się też do samochodu, kiedy zechcemy pomknąć gdzieś w nieznane. ■

Grzegorz Walenda



The Killers
Direct Hits

Island 2013

Muzyka: ●●●○○
Realizacja: ●●●○○

Ile płyt trzeba mieć w dorobku, by wydać składankę typu „The Best of...”? Zdaniem muzyków The Killers lub ich wydawcy: cztery w zupełności wystarczą.

Dlatego właśnie do sklepów trafiła ostatnio kompilacja, zatytułowana „Direct Hits”. Tworzą ją cztery piosenki z albumu „Hot Fuss”, po trzy z „Sam’s Town”, „Day & Age” i „Battle Born” oraz dwie kompozycje premierowe.

Jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, utwory premierowe nie należą do najlepszych w dyskografii grupy. „Shot at the Night” to power-ballada, jakby żywcem wzięta z list przebojów z lat 80., a „Just Another Girl” równie dobrze mogłaby się nazywać „Po prostu kolejną popową piosenką o nieszczęśliwej miłości”. Żaden z tych kawałków nie jest ciekawszy niż choćby „Jenny Was a Friend of Mine”. Ten najwyraźniej został uznany za zbyt posępny, by znaleźć się na kompilacji.

Czy więc „Direct Hits” The Killers to kompletny niewypał? Oczywiście, zgodnie z tytułem, zawiera przynajmniej kilka hitów. Ponadto, w jakiś sposób pokazuje muzyczną drogę tej niezwykle popularnej grupy rodem z Las Vegas. To, że piosenki ułożone są w porządku chronologicznym, pozwala samemu ocenić, czy bardziej udany jest początek, czy koniec tej płyty... i samemu odpowiedzieć sobie na pytanie, czy Brandon Flowers i koledzy z każdym kolejnym albumem nagrywają coraz ciekawiej, czy może wręcz przeciwnie. ■

Bartosz Szurik